

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75  
Cena pojedynczego numeru  
kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

## TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

za 1 razową po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce,  
za 2—6 razową po kop. 4 za  
wiersz,  
za 7—10 razową po kop. 3 za  
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ  
na pierwszej str. podwójna.  
Reklamy po 10 k. za w. petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obte księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

w Czeszochowie	W Gasztecki.	Lasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold
w Brzezinach	„ Krzezieniewski Jul.	w Radomsku	„ Olszewski Michał
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

CEMENT SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH i FARB  
JÓZEFA ŻARSKIEGO  
poleca:  
Wody mineralne naturalne tegorocznego czerpania i sztuczne.

Materyjały apteczne, Preparaty chemiczne, Narzędzia chirurgiczne.  
Wodę kolońską, Potrzeby toaletowe, Perfumy angielskie i francuskie.  
Pudry, Mydła, Kosmetyki, Olejki eteryczne.  
Oliwy nicejskie (Vierge), na flaszki i funty, Malagą do palenia.

Oliwy maszynowe, Smarowidła, Smary do skór. Ekstrakt, Esencyje octowe, Ocet stołowy Spies-sa i winny.  
Środki dezynfekcyjne i na wygubienie robactwa. Artykuły używane w Gospodarstwie rolnem, domowem i przemysle.

(7—5)

Farby, Lakiery, Pokosty, Masy do podłóg.  
Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Ceny niskie.

RUCH kalendarz Encyklopedyczny, na rok 1887 obejmuje: CZĘŚĆ kościelną, astro-nomiczną, meteorologiczną. POLITYCZNY UKŁAD ŚWIATA. KOŚCIÓŁ rzymsko-katolicki w Rosyi, Kr. Polskim i pogranicznych prowincjach. OŚWIATA i szkoły (wyszczególnienia i warunki przyjęcia do zakładów w cesarstwie i zagranicą). INSTYTUCYJE NAUKOWE. LITERATURA. (Życiorysy wszystkich literatów żyjących polskich). Prasa polska. SZTUKI PIĘKNE (życiorysy wszystkich malarzów, rzeźbiar-zów). ZNAJOMOSĆ KRAJU (krótki przewodnik po miastach i okolicach). INSTYTUCYJE DOBRÓ-CZYNNNE — HYGIENA PUBLICZNA (Wody mine-ralne, stacje klimatyczne, letnie mieszkania). PRZEWODNIK PRAWNY. INSTYTUCYJE KRE-DYTOWE i asekuracyjne PRZEMYSŁ — HANDEL KOMUNIKACYJE. INSTYTUCYJE ŻYCIA TOWA-RZYSKIEGO. Cena 25 kop. Z przesyłką kop. 30. Wyjdzie w listopadzie, zamawiać należy wcześniej. Przegląd Tygodniowy ulica Czysta № 4. (4—4)

Winogrona kuracyjne  
przychodzą codziennie świeże do handlu

W. Zaleskiego

w „Petrokowie”

(6—4)

## NAUCZYCIELKA

posiadająca patent z ukończenia gimnazjum, oraz znajomość języków francuzkiego i niemieckiego, poszukuje lekcji lub korepetycji. Wiadomość w księ-garni W-go Jędrzejewicza.

(2—1)

## NAUCZYCIELKA

może udzielać lekcji muzyki, języków pol-skiego i francuzkiego u siebie w domu i na mieście.

Wiadomość bliższa w księgarni W-go Jędrzej-e-wicza.

(3—3)

Z powodu wyjazdu jest do wynajęcia

## 5 pokoi z kuchnią

w każdym czasie, w domu W-ego Babickiej, aleja Ale-ksandryjska.

(4—1)

Stancyja dla ucznia w War-szawie u nauczyciela gimnazjum Bro-nisława Bienkowskiego Sienna № 18.

(7—4)

## Wiadomości Bieżące.

— **Odczyty** panu Leopoldowi Janikow-skiemu powiodły się kompletnie; sala tea-tralna przez wszystkie trzy wieczory była pełna, co dowodzi niezwykłego zaintereso-wania się szerszej publiczności treścią od-czytów. Ale bo też cechą główną opisów podróżniczych pana J. jest anegdotalność, z niewielkiem uwzględnieniem naukowej strony przedmiotu. Nie czynimy z tego bynajmniej zarzutu szanownemu prelegentowi—owszem, to właśnie dowodzi, że me-toda jaką wybrał jest widać najodpowie-dniejszą do publicznych wykładów, najpopu-larniejszą. Inna rzecz, gdyby w tej formie, bez żadnej zmiany, chciał pan J. takowe drukować: wówczas radzilibyśmy większe uwzględnienie strony przedmiotu jeograficz-nej, przyrodniczej i etnograficznej; nadto radzilibyśmy opuszczenie paru identycznych niemal opisów przyjęć i gościnności, jaka spotykała naszych podróżników u różnych władców afrykańskich pokoleń; napróżno natomiast oczekiwaliśmy opisu, w jaki spo-sób staczają z sobą pokolenia owe bi-twy i walki, o których tak często prelegent wspominał, oraz jak się na nie zbroją i jak-ką zachowują na wojnie taktykę.—W Piotrkowie prelekcya — to zaiste *rara avis*, to do pewnego stopnia niezwykła nowość; dlatego wdzięczni jesteśmy panu Janikow-skiemu, że w swojej pielgrzymce po róż-nych miastach Królestwa zawitał i do na-szego grodu.

— **Teatr.** Jeden z pierwszorzędných artystów teatru krakowskiego nosi się z myślą przyjazdu z Towarzystwem do Piotrkowa, na parę, lub najwyżej na kilka przed-stawień. Powoduje nim chęć zaprezen-to-

wania na tutejszej scenie istotnie najlepszych sił artystycznych, jakie posiada Kraków, a przytem odwiedzenia swego kolegi i przy-jaciela pana S., od którego wiadomość tę zaczerpnijemy. Jedyna to rzeczywiście pora, w której *dobrze* towarzystwo dramatyczne może liczyć w Piotrkowie na pewne po-wodzenie. Listopad i grudzień—to nasz se-zon teatralny.

— **Biblioteka** sądu okręgowego piotrkowskiego, o której założeniu pisali-smy w № 37, kupuje dzieła prawnej, histo-rycznej, ekonomicznej i filozoficznej treści; ktoby zatem życzył sobie sprzedać tego ro-dzaju książki, raczy złożyć w bibliotece spis ich, wraz z oznaczeniem ceny, jaką za każde sprzedawane dzieło otrzymać pragnie.

— **Pożyteczne.** Dowiadujemy się, że jeden z p. Naczelników oddziałowych stra-ży ogniowej, łącznie ze swym pomocnikiem i jednym z członków Rady, odbył w tych dniach przegląd wszystkich podkomendnych, odwiedzając ich w mieszkaniach i lustru-jąc, czy w należytych porządku utrzymują swe mundury, kaski i narzędzia. Sądzymy, że wejście to w zwyczaj i po innych od-działach.

— **Próby** oddziałowe straży ogniowej może każdy oglądać rano co niedziela. Dziś zaś o g. 3 po południu (data numeru niedzielna) oprócz oddziałowej, ma mieć miejsce próba jeneralna całej straży.

— **Na licytacji**, jaka miała miejsce w tutejszym sądzie okręgowym w dniu 5 b. m. zostały sprzedane dobra: *Studzianki* (powiat rawski) mające rozległość 1322 m. za 44410 rs., nabywcą jest p. Wiktor Wito-sławski. *Lipowczyce* (powiat radomski) rozległość 1350 mórg za 19000 rs., nabywcą jest p. Pinkus Chojnacki. *Kobiele Małe* (po-wiat radomski) obejmujące 1224 mor. za 44256 rs. nabył tenże sam Pinkus Choj-nacki.

— **Spostrzeżenie.** Jeden z naszych znajomych, podczas ostatniej swej bytności w Warszawie, zadał sobie dobrowolny trud obliczenia ruchu kołowego na ulicy Mar-szałkowskiej t. j. ilości wozów, powozów i dorózek, jakie przejechały około jego mie-szkania w ciągu godziny (od trzeciej do czwartej po południu). Otóż obrachował, że przejechało przez ten czas 110 wozów nies-resorowych, 5 wózków ręcznych, 187 do-rózek i 12 pojazdów prywatnych. Winszu-jemy — cierpliwości!

— **W Łodzi** Towarzystwo Dobro-czynności postanowiło otworzyć lecznicę bezpłatną dla porady lekarskiej. Tamże z inicjatywy kilku ludzi, ma powstać druga szkoła jednoklasowa żydowska. „Dziennik Łódzki” donosi, że śmiertelność w Łodzi pomiędzy dziećmi jest bardzo znaczna; głów-nemi chorobami są: błonica, ospa, szkarla-tyna i zapalenia kataralne.

— **Częstochowa** nie przestaje się po-większać: w tym roku stanęło tam 10 no-

wych dwupiętrowych kamienic; jedna z nich przeznaczona jest podobno na wspaniały hotel, mający stanąć do konkurencji z świeżo odrestaurowanym i elegancko urządzonego hotelem angielskim p. Fuchsa. Oprócz tego przybyło w Częstochowie w tym roku kilkanaście sklepów, przeważnie spożywczych, choć mimo to, artykuły spożywcze nie tylko nie staniały, ale poszły w górę.

— **W Zawierciu** powstaje szpital przy fabryce braci Ginsbergów. Ustawa tegoż zatwierdzoną już została przez ministerjum w dniu 17 z. m.

— **Szpital** w Tomaszowie, którego brak dawno dawał się uczuć w mieście fabrycznym, liczącem około 15,000 mieszkańców, rozpoczęto budować parę miesięcy temu i przed nadejściem zimy budowa będzie pod dach wyprowadzoną z urządzeniem tymczasowem na 12, a później stałem na 24 łóżek. Budowę kieruje grono osób na którego czele stoi Stanisław hr. Ostrowski, a do którego należą lekarz miejscowy dr. Rode, inż. Strzelecki, dyrektor oddziału banku państwa Jureniew, pastor Biedermann i fabrykant Wolfsohn. Fundusz budowy powstał ze składek, w liczbie których znajdują się ofiary hr. Ostrowskiego 2,600 i p. Wolfsona 1,500 rs. Zabawa z tombolą dana dnia 12-go września na powiększenie tego funduszu, przyniosła ogółem rs. 1,076, czystego zaś dochodu 900 rs.

— **We wsi Bobrowniki**, powiecie będzińskim, jak donosi „Kur. War.”, posiadającej kościółek drewniany pod wezwaniem św. Stanisława, brak jest księdza od ubiegłego Bożego Narodzenia. Włóscianie tej wioski udawali się już dwa razy do biskupa kieleckiego z prośbą o księdza, ale z powodu braku kandydatów stanowisko nie zostało dotąd obsadzone. Kościół parafjalny oddalony jest od Bobrownik o 11 wiorst najfatalniejszej drogi.

— **Produkcja węgla kamiennego** w 25 czynnych kopalniach w Królestwie w r. 1885 wynosiła—podług „Korespondenta Rolniczego”—108,075,009 pudów, z których przypada 40% na węgiel gruby czyli 44,063,117 pud., 16% na węgiel kostkowy czyli 17,421,861 pud., 30% na węgiel drobny czyli 31,722,470 pud.; reszta zaś przypada na węgiel orzeszkowy, drobno-orzeszkowy, miał i węgiel niesortowany; tego ostatniego było 7,981,801 pud. czyli 7% ogólnej produkcji.

We wszystkich kopalniach węgla kamiennego w Królestwie Polskiem było w roku

1885 czynnych machin parowych 137 o sile 8,507 koni, czyli że liczba machin w roku sprawozdawczym wzrosła o 15, a siła ich o 1,682 konie parowe. W liczbie ogólnej machin było: wyciągowych 32 o sile 2,499 koni, wodociągowych 61 o sile 5,565 koni i pomocniczych 44 o sile 543 koni.

Na powyższych kopalniach pracowało górników 4,447 i pomocników 3,369, czyli razem osób 7,816; liczba więc pracujących w kopalniach w ciągu roku sprawozdawczego wzrosła o 231, przyczem znacznie zwiększyła się liczba górników, a natomiast zmniejszyła się liczba pomocników. W r. 1885 na jednego robotnika przypadało 13,827 pudów produkcji, gdy w r. 1884 przypadało aż 14,230 pudów.

Nakoniec sprawozdanie objaśnia, że oprócz węgla kamiennego wydobywano w r. 1885 tak jak i w latach poprzednich węgiel brunatny na kopalni „Joanna” pod wsią Poręba-Mrzygłodzka. Kopalnia ta należy do p. Zygmunta Pringsheima. Kopalnia „Joanna” wydała w 1885 r. 1,207,488 pudów węgla, czyli więcej o 550,864 pud. niż w roku poprzednim. Na kopalni tej działały 3 maszyny wyciągowe o sile 20 koni i dwie wodociągowe o tejże sile. Pracowało tu 60 górników i 45 pomocników; na jednego robotnika przypadało 20,125 pud produkcji, gdy w roku 1884 przypadało aż 21,877 pudów.

Ogółem więc cała produkcja węgla kopalnego w Królestwie Polskiem w ciągu r. 1885 wynosiła 10,928,247 pudów, czyli że zwiększyła się w ciągu roku sprawozdawczego w porównaniu z rokiem poprzednim o 690,680 pudów.

— **Z będzińskiego powiatu** donoszą do „Warsz. Dniew.” że w dniu 27 sierpnia (8 września) we wsi Zawiercie, miejscowi robotnicy katolicy urażeni zuchwałością niektórych żydów, cisnęli kamieniami w dwa domy żydowskie, przyczem ranili 3 żydów i 2 żydówki. Napad, który nie zamienił się w otwartą bójkę dzięki energii przybyłych w porę strażników ziemskich, wynikł z następującego powodu. W Zawierciu był zatrzymany w przeddzień młody człowiek w stroju zakonnika katolickiego. Wzbudzał on podejrzenie, że udaje mnicha, w celu łatwiejszego wyludzenia pieniędzy u ludu za obrazki, kupione w Częstochowie, gdyż nazwał się braciszkiem klasztoru bernardynów w Krakowie, powracającym z Częstochowy, a na udowodnienie swej osobowości legitymacyjnej pokazał bilet pruski na imię Bajera z katowic-

kiego landractwa. Nazajutrz, kiedy aresztowanego prowadzono do zarządu gminnego, celem odstawienia do Będzina, tłum żydów towarzyszył mu, urągając—co oburzyło robotników katolików, używających przechadzki po ulicach z powodu święta. Robotnicy wszczęli kłótnię z żydami, która doszła do napadu na ostatnich.

— **Wypadki w obrębie gubernii.**

W drugiej połowie m-ca sierpnia było pożarów 27, w tej liczbie z podpalenia 15, przez nieostrożność 9, z przyczyn niewiadomych 3. Straty wynoszą 16748 rs. Zabójstw było 2; wypadków nagłej śmierci 14; samobójstw było 1; dzieciobójstwo 1.

— **Twórca „Bismarcka i Lutnisty”**

p. Mularski, otrzymał od Towarzystwa zachęty sztuk pięknych stypendyjum na wyjazd za granicę, w stosunku rocznym rs. 300. Stypendyjum to wypłacane będzie tymczasowo z funduszu nadzwyczajnych, aż do znalezienia odpowiedniego stypendyjalnego wakansu.

— **Listy od Redakcji.**

— **Panu F. S. w Sielcu.** O ile wiemy, śledztwo w sprawie nagłego uleczenia panny K. w Częstochowie nie zostało ukończone. Rycinę ilustrującą ten fakt sprzedają, bo przedmiot jest najzupełniej cenzuralny.

— **Panu B. w Kleszczowie.** Za dwa numery „Tygodnia” 20 i 27 należy nam się jeszcze kop. 13, oprócz 7-ju nadesłanych. Numer bowiem pojedynczy kosztuje kop. 10.

— **Nakładem firmy „S. Lewental”** wyszedł „Wybór pism I. J. Kraszewskiego: od. III, Powieści Społeczne,” poprzedzone wstępem krytycznym Piotra Chmielowskiego. Gruby tom mieści dwie powieści naszego Nestora, z dwóch różnych epok jego działalności: „Boża Czeladka” i „Szalona.” Ciekawy jest niezmiernie, świetnie i bezstronnie napisany ów wstęp krytyczny Chmielowskiego, jak wreszcie wszystko co wychodzi z pod pióra tego wodza krytyki naszej literackiej współczesnej.

Tymże samym nakładem, również ze wstępem Ch., zaczęły wychodzić „Lukasza Górnickiego Dzieła Wszystkie”—pierwsze wydanie zbiorowe, przygotowane do druku przez D-ra Rafała Loewenfelda. Rozpoczyna je w tomie I-ym „Dworzaniu Polski.” Wiadomo wszystkim, czym jest polszczyzna Skargi i Górnickiego; dlatego też pożyteczność wydawnictwa tego może być wielka, jeśli publiczność nasza zechce się z niem szeregowiej zapoznać.

— **Nakładem** księgarńi H. Olewskiego, zaczęła wychodzić zeszytami, nader przystępnie i zajmująco napisana „Historja Powszechna” K. F. Beckera, w przekładzie Michała Wołowskiego. Wydawca nazywa ją słusznym elementarzem historycznym ze względu na jej popularność i pożyteczność, a jakkolwiek w ostatnich czasach naszego stulecia ukazało się wiele innych nowych dzieł tego rodzaju, to jednak zawsze w szkole i po za szkołą powracano do Beckera, który umiał poważną naukę o ludach, ich mowie, obyczajach i historycznych wypadkach, ubrać w sukienkę malowniczą, barwną, a przedewszystkiem przystępną. — Jedno w tego rodzaju wydaniach ule-

## NI TO—NI OWO.

XL.

Na zarosłej chwastem niwie naszego prowincjonalnego żywota, wyrastają czasem kwiatki barwą i aromatem swoim wzbudzające obrzydzenie nawet w najbardziej nieustraszonych obserwatorach małomiasteczkowej flory, nawet w przysięgłych opiekunach prawomyślności i posłuszeństwa naszego.

Do takich kwiatków zaliczam wyrosły w głowach paru domorosłych polityków naszych projekt, ażeby niemoć fabrykantów z Sosnowca, którym zabronione zostało budowanie nowych fabryk zbyt blisko granicy—zaprosić aby się przenieśli do naszego miasta!.. Taki projekt przed paru tygodniami dopóty błakał się po bruku piotrzkowskim, dopóki nie znalazł gorliwego opiekuna, który podjąwszy go, przedstawił gdzie należało, żądając dlań urzędowej sankcyi. Na szczęście jednak tym razem niedonoszony ten plód naiwności ludzkiej nie został przyczyniony troskliwie i skończył w porę. A szkoda!—wprowadzony w wykonanie taki projekt wzbudziłby zachwyt w panu Bismarcku, a czoło wnioskodawcy opróżniłoby taką aureolą sławy, że w kącie poszłaby

zasługa i chwala tych panów i pań w Poznaniu, co sprzedają dobrowolnie majątki swoje na cele kolonizacyjne. Nazwiska tych grabaczy plemienia polskiego prasa nasza (z wyjątkiem jednego) dotychczas dyskretnie fartuszkami zasłania; a jednak wartoby je ogłosić całemu światu, choćby dlatego, żeby się o nich dowiedział pan Ludwik Straszewicz, kronikarz Ateneum. Niewierny ten Tomasz z oburzeniem odzywa się (w zeszycie Ateneum za wrzesień) o tych, co się odważają przypuszczać tylko, że między obywatelstwem Poznańskim znaleźliby się chętni, którzy ustąpiliby ze swych kątów dla miłości talarów pana Bismarkowych. A tymczasem widzisz pan, panie Straszewicz, że takich się znalazło kilkoro nawet, a między nimi aż parę dam. W pesymizmie swoim nie przypuszczałeś pan, że jest w nas jeszcze tyle lojalności, tyle chęci gorliwego służenia „wyższej” germańskiej kulturze i jej brzęczącym rozkazom. Prawdę mówiąc i ja nie przypuszczałem, że tak być może; dziś jednak zawstydzony, posypię głowę popiołem i na dowód szczerzego postanowienia poprawy, zaprenumeruję „Berliner Presse” z codziennym dziennikiem dodatkowym (cena prenumeraty 3 marki tylko kwartalnie) „najtańsze pismo Berlińskie”, do zaabonowania

którego tak gorliwie zachęca „Kuryjer Warszawski (patrz sążniste ogłoszenie w № 265-b), a odczytując „wyczerpujące wiadomości dnia ze stolicy cesarstwa Niemieckiego” modlić się będę za pomysłność „Kuryjera Warszawskiego,” bo gdyby nie pomieszczone w tym popularnym organie ogłoszenie do prenumeraty „Berliner Presse” nigdybym się o egzystencyi tak bardzo mi potrzebnego pisma niemieckiego nie był dowiedział. Ale żart na stronę! Zdawałoby się, że pismo tak zamożne, jak Kuryjer Warszawski, może pogardzić paru złotem, które zarabia za drukowanie tego rodzaju reklam—tymczasem nie. Czy więc wobec tych wszystkich faktów, które tu wyliczyłem, warto się jeszcze kłopotać o polskoniemiecką sprawę? czy nie lepiej powiedzieć sobie: „jesteśmy morituri” i przestać się srożyć, a założywszy ręce na krzyż czekać spokojnie nieuniknionego końca. Po co cufa ta gadanina, krzyki i hałasy, nigdy w czyn się nie zamieniające? Bo spójrzmy tylko. Słyszałem bardzo pięknie i szerokie opowiadania o wytworzeniu przemysłu krajowego, lecz dotychczas jest on, jak i był jedynie w rękach niemieckich,—do pracowni swoich niemiecy nas puszczać jak nie chcieli tak niechęć; powstawaliśmy i powstajemy na nieludzkie porządki w ich fabrykach—

pszenie raz na zawsze należałoby wprowadzić, naszym zdaniem: rozpoczynać je od krótkiego rysu geografii starożytnej, ilustrowanego odpowiednimi mapkami.

— **Nowe czasopisma.** Ukazał się w tych dniach pierwszy numer nowego czasopisma rolniczego p. t. „Tellus.” Druk, papier i dobór artykułów nie pozostawiają nic do życzenia. Pierwszy ten numer mieści w sobie następujące prace: Cukrownicze pro domo sua—Kredyt rolniczy—Wystawa nation—Elacyja systemu Gawałowskiego—Przemysł piwowarski w Warszawie—Nasze chmielarstwo—Korespondencyje—Z chwili bieżącej—Kronika—Najnowsze wynalazki—Rozmaitości—Sprawozdania z ryneków handlowych—Ogłoszenia. Jednocześnie znajduje się już w rękach naszych czytelników prospekt na nowy tygodnik naukowo literacki p. t. „Głos,” o którym obszerniej za wzmianka w dzisiejszym feljetonie.

## Korespondencyje „Tygodnia.”

Z Częstochowy, d. 28 wrzes. 86 r.

Plotki.—Nie się nie ukryje.—Reminiscencyja.—Zabawa kwiatowa.—Pięćioletnie bębny.—Kalendarz p. Grabowskiego.—Prenumerata gazet.—Ułósć stałych abonentów czytelników.—Co robimy?—Odczyty.—Porządki miejskie.

A więc już po ostatnim i to największym odpuście Biskup dawno już wyjechał, kompanije się porozchodziły, a kuryjerki warszawskie podały takie mnóstwo prawdziwych i fałszywych plotek o tegorocznych odpustowiczach, że gdyby nawet chciał człowiek coś nowego wysnuć z swej mózgowni—nie mógł. Już to rzecz pewna, że Warszawa zawsze daleko więcej wie o nas, niż my sami. Bo że np. u nas budują się tu ciekawe fabryki, że mają się odbywać jakieś węgierskich narodowych strojach wesela itd. itd. wiemy o tem jedynie z „Kuryjerków.” Nawet jeżeli się kiedy zdarzy jakiś skandaliczny fakt, o którym wstydyżym się mówić ze względu na cenzurę przyzwoitości, nie-dyskretny „Kuryjerek Poranny” ze znaną swoją skwapliwością do chwytania awantur, nieomieszka ogłosić o tem światu i podać nawet, w skrajnym swem zapomnieniu, początkowe litery nazwisk wstrętnych winowajców. Słowem, nie uda się u nas nawet najskromniejsza nocna popołudniowa, żeby się o niej „Kuryjer” nie dowiedział...

Dzisiaj cała dzielnica jasnogórska t. j. szanowni panowie obraźnicy i spekulanci, siedzą, niewykuczając nikogo, ze zwieszonymi głowami, z zaiskrzonym wzrokiem i dziękczynną na ustach modlitwą do Najświętszej Matki za „tegoroczne zbiory”—i liczą po całych dniach „skromne” kapitały, które według ich użalań „nie wystarczą nawet na opłacenie mieszkania,” a które po cichu oddają na procenta. Ale bo też „nie-

śmieją się z naszych krzyków, a każdy z nich rządzi się u nas jak szara gęś i nie sobie z pogródźek naszych nie robi; chłop, o którego oświacie i umoralnieniu pisało się tyle pięknych rzeczy—jak dawniej grzęźnie w ciemnocie, wyzyskiwany i wyzyskujący, pije, kradnie i wierzy w nieśmiertelność serwitutów; panowie grają w ruletę i tresują konie; panie pracują nad modami i plotkami; panienki parują, tańczą i grają etudy Czerniegi, marząc o mężu białym murzynie; Poznańskie ledwie że procesyją nie idzie do pana Bismarka, ofiarując mu krwią i potem ojców zlaną ziemię; Galicyja, w chwilach wolnych od służby w przedpokojach „panów”, szepcze pacierze i w piersi się bije; my—my śpiemy sobie spokojnie, od czasu do czasu tylko, jak pan majster Szarucki po bibee, przez sen pokrzykując: „werda!” „werda!”—i na tem koniec.

Do rzucania grochu na niewzruszoną ścianę naszego niedołęztwa przybywa jeszcze jedno sito, a zwać się będzie „Głosem.” Witamy radośnie nowy ten organ, życząc, by jak wiele innych u nas głosów, nie został głosem... na puszczy. Między innymi, a może nawet głównie ma mieć na uwadze to pismo „interesy i potrzeby ludu naszego.” „Lud nasz,—woła Głos—rozwija się na

szczęśliwcy” ci mieli w tym roku prawdziwe żniwo. Statystyka urzędowa wykazuje, że samych dziadów w dniu 8-ym września było u nas 737. Sądzę, że gdyby nawet całe nasze miasto zapisało się na członków „Towarzystwa przeciwwęzbraczego,” jeszcze nie zdołałoby skryć przed oczyma naszymi tak potężnej armii.

Jako reminiscencyję z uroczystości odpustowej zanotować muszę skargę na naszą straż ogniową oehotniczą, która nas grubo naciągnęła. Zbierali mianowicie panowie strażacy pieniądze na polewanie alei wśród upałów — a mimo to, podczas odpustu nalykaliśmy się tyle kurzu, że gdyby piasek z „ziemi-karmicielki”, mógł być rzeźwiście pokarmem, wystarczyłoby go na kilka przynajmniej miesięcy.

Z chwilą, kiedy na Jasnej Górze rozpoczyna się „saison morte”—plutokratyczna i arystokratyczna część miasta, w alejach zaśrodkowana, ożywia po powrocie z zagranicznych wód śpiącą część grodu. Pierwszym owocem tego ruchu była „zabawa kwiatowa” urządzona w dniu 19 b. m. w ogrodzie do letniej resursy należącym, na korzyść biednych uczniów gimnazjum i miejskich ochronek. Zabawa taplana była z tombolą, sztucznymi ogniami i.. tańcami dla dzieci! bo co tylko Warszawa wymyśli, to łatwo się zaszczepia na prowincyi. Naszym matkom przed dziesięciu laty ani się nie śniło o tem, żeby ich córy już w kołysec umiały tańczyć i przyodzabiały się w olbrzymie wypukłości (turniurami inaczey zwane) — a dziś patrzcie: pięćioletnie bębny mizdrzą się do siebie i do lusterek, a poubierane z całym zastosowaniem ostatnich wymagań mody, chodzą nawet na publiczne prezentowanie ubrań i buziaków!.. No, nie nie szkodzi—cywilizacyja mospañie! niech się dziewczyny ucza od młodu przymilać i bawić — na starość, jakby znalazł!

Ale przepraszam — odbiegam od przedmiotu. Zabawa więc udała się świetnie, bo sumy wpłynęły nadspodziewanie duże. Należy się tu więc szanownym inicjatorom publiczne podziękowanie za zbieranie fantów i pracę, jakiej nie żalowali dla naszej młodzieży. Zresztą zabawa taka, prócz korzyści materyjalnych, ma swoje inne znaczenie. Pobudza ona niejako umysły do publicznej działalności i do komunikowania się ze sobą, a u nas tak brak tej wspólności interesów, takie to życie bezbarwne, sztywnie! I gdyby jeszcze kiedy niekiedy jaki poczciwiec nie ożenił się i nie narobił hałasu, pomiędzy zwłaszcza starami panna-

mocy własnych zasobów i dąży do obywatelskiej samowiedzy.” „Rozum dziejowy,—mówi dalej Głos—każe nam uznać doniosłość tego procesu, połączyc z jego postępowaniem najżywotniejsze interesy kraju, walczyć z przesądami, które zaćmiwiają jego znaczenie, z uprzedzeniami, które mają opinię inteligencji naszej. Wynika ztąd, że interesy i potrzeby ludu winny być górującym akcetem pracy społecznej.”

Bardzo pięknie! a zatem będzie to podniesienie z nową energią starego programu „pracy u podstaw.” Ale czy znajdą się chętni, co do tych podstaw zniżyć się zechcą, czy znajdą się środki, siły, czy warunki pozwolą pracy tej się rozwinąć? Nie przesadzam kwestyi i nie chcę bynajmniej źle wróżyć, ale przypominam sobie, że na tę nutę wiele już było wyspiwanych projektów—a co się z niemi stało? Znam historyję paru; postanowiono ongi uwolnić chłopca od pokątnego doradztwa—i cóż? Urządzono jedno biuro porady prawnej bezpłatnej... w Radomiu. A prawda! słyszałem, jakoby i u nas w Piotrkowie myślano o tem kiedyś, lecz podobno, jak wszystko u nas, tak i ten projekt musi przejść przez męki czysieca, zanim dostanie się do nieba rzeczywistości... jeśli się dostanie, bo to jeszcze kwestyja. Drugi taki zapomniany—to nieboszczyk kre-

mi, nieubłaganemi wrogami marjażu—było by tu bardzo... bardzo cicho!

Przed kilku dniami wyszedł tutaj z druku kalendarz pana Br. Grabowskiego na rok 1887. Jest to jedyny nasz dorobek drukowany (prócz książek do nabożeństwa i „Kartki Ogłoszeń”) który się co rok o tym czasie w 10,000 egz. pojawia; muszę więc o nim powiedzieć parę słów. W części literackiej umieścił autor między innymi bardzo pięknie i zajmująco napisany życiorys sympatycznej w literaturze naszej postaci *Anczyca*, który tak kochał nasz lud i tyle pracował nad podniesieniem go. Z innych urywków zasługuje na uwagę przedstawienie ludowi w jasnym świetle sprawy „Końca Świata” i ciekawy artykuł p. t. „Ze starej książki” objaśniający o wartości starych książek, w których, jak mówi autor „niejedno godnem jest i dzisiaj naszej uwagi i zawsze stanowi pamiątkę po pokoleniach, które tak samo jak my żyły, myślały, czuły, pracowały i choć zstąpiły do grobu, zawsze pozostawiły jakiś ślad swej działalności.” W artykule więc tym jest rozumna rada dla wszystkich nie biblijomanów, i wskazówka, jak się powinni obcho-dzić z zapleśniałemi nieraz i pastwą myszy będącemi, choć czasem bardzo cennemi foli-jałami.

Całość kalendarza przedstawia się korzystnie; szkoda tylko, że autor nmieszczą nie pierwszy już rok niezrozumiałe dla ludu tłumaczenia z czeskiego i innych słowian-skich języków, jak np. w ostatnim kalendarzu „Współczucie” i „Głos Boga” piękne lecz nie dla ludu wiersze Werchlickiego. Jeszcze mniej trafnem jest pomieszczenie pięknego zkadinał wiersza p. t. „Łatane buty,” który może budzić interes tylko w sferach świadomych samego faktu, jaki zmusił autora do napisania go.

Podawano już dawniej w „Tygodniu” listę prenumerowanych u nas czasopism peryjodycznych w księgarniach tutejszych. Dziś zebrałem podobną listę dzienników:

Dziennik dla wszystkich . . . . .	22 egz.
Chwila (tyg.) . . . . .	5 „
Gazeta Handlowa . . . . .	11 „
Gazeta Polska . . . . .	3 „
Gazeta Warszawska . . . . .	13 „
Kuryjer Poranny . . . . .	9 „
Kuryjer Codzienny . . . . .	30 „
Kuryjer Warszawski . . . . .	85 „
Słowo . . . . .	17 „
Wiek . . . . .	16 „
Gazet rosyjskich . . . . .	109 „

Pokazuje się, że w stosunku do czasopism, gazet jest u nas niewiele. Gdyby się miasto nie obraziło na innie, to odważyłbym się tu zrobić wniosek, że widocznie gazety

włociański: nie zdołał on się rozwinąć bo zanadto ciężkie przyszyły czasy na wszystkich. Kraj upada, wołają ludzie, bo szlachcie nie ma nigdzie kredytu—nie czas więc zajmować się kredytem dla drobnej, stosunkowo zamożniejszej własności; a jednak kto wie, czy jedno z drugiem nie jest ściśle związane, czy kredyt dostarczony chłopu nie podniósłby ceny ziemi, nie poprawił bytu większej własności. Oświata ludu to pierwszy warunek, wolano, — i któż tej oświacie służy? Gdzieniedzie znajdują się może jakieś głębiej myślące jednostki—ale tylko jednostki.

Może jednak i lepiej, że u nas wszystko robią wyłącznie prawie jednostki.—Na szerokim świecie dzieje się zupełnie tak samo, jak w naszym miasteczku. Kiedy kto coś niegłupiego projektuje lub robi, chce mieć zaraz monopol na rozum i chwałę, a gdy się dowie, że i inni do tego samego się biorą, „hola!” krzyknie!.. i swoją i bliźniego robotę utopi, ale monopol na rozum ocali! A utopić cudzą robotę tak łatwo:

— Gdzie są barany są i głupie owce; z baranem pójdą choćby na manowce, a gdy się taktyka odmieni barania i owca zdanie zmieni,—z przekonania.”

Owce łatwo przekonać się dają i dzisiaj za baranem krzyżeć będą „nieee!” gdzie wczoraj beczwały „tak.”

odeczytują się, a czasopisma... ale nie—cofam to przypuszczenie, a cofam dlatego, że kiedyś zajrzałem do tutejszych czytelni księgarskich, przekonałem się, że procent *starych* abonentów książek jest niewiele większy od zera! Gdyby więc kto ośmielił się przypuścić, że i pisma tygodniowe ozdabiają u nas tylko etażerki i konsolki, mógłby w ciekawości swej zapytać, a co my też robimy wieczorami? Przecież nie wszyscy jesteśmy obraznikami, synekurzystami lub też członkami resursy, nieprzestającej wypróżniać niektórym sztosistom i laneknechistom kieszeni, pod pokrywką absorbowania nudnego dla nich czasu. Co więc robimy? nie wiem — daję słowo. W chwili obecnej, prócz czytania gazet, mówią tu o urządzeniu na cel dobroczynny koncertu amatorskiego; jeżeli to więc można nazwać robotą — to obecnie przygotowujemy się do słuchania szanownych amatorów. Nie dajcie się tylko panowie i panie prosić długo.

Wyprawcież też piotrkowianie do nas p. L. Janikowskiego z odezwtami, skoro tylko od was będzie chciał odjechać. Podobno bawiący tu „cyrk pehel” (!!) nie miał powodzenia, mamy więc jeszcze trochę ludu na odezwt o afrykańskiej wyprawie naszych zuchów-podróżników.

Na zakończenie powiedziec też muszę o działalności naszej władzy municypalnej. Kazano nam tu wszystkim mieć paszporty, a psom nosić kagańce; dalej obcinają suche gałęzie kasztanów alejowych, a jakkolwiek, przechodząc aleją, skutkiem tego porządku oberwałem trochę (nienaumyślnie), nie mogę jednakże zataić uznania, jakie mam w duszy dla szanownej władzy, która tak *energicznie* zabrała się do nadania naszemu miasteczku cechy „porządnego” miasta; nawet lampy, których dawniej w nocy nie widzieliśmy weale, dziś o wpół do szóstej się już palą. Ten pedantyzm jest dobry, ale jeżeli przed końcem miesiąca nie wystarczy wyasygnowanej nafty, to znowu będziemy w kłopotcie, komu odiać wśród nocnych ciemności, jeżeli nas kto, jak mówią andrusi warszawscy „zamalujel...”

Nie-ja

## Smutne fakta.

Kuryjer codzienny pisze pod powyższym tytułem co następuje:

„Komisya kolonizacyjna pruska nie próżnuje, bo w tym tygodniu aż dwa wielkie

majątki na cele kolonizacyjne zakupiła: Ostrowite w powiecie mogielnickim i Ryńsk w powiecie toruńskim—pierwszy na subhastacie, drugi z wolnej ręki. Przy kupnie Ostrowitego napotkała komisya na konkurenta w banku „Kwilecki, Potocki i spółka”, lecz gdy bank mógł tylko 378,000 marek ofiarować, komisya za 379,000 m. Ostrowite kupiła. Czyż bank tysiąca marek dołożyć już istotnie nie mógł?..

„Trzeci to już majątek polski przeszedł w pow. mogielnickim w ręce niemieckie. Większą jednak klęską jest sprzedaż dóbr Ryńsk na rzecz kolonizacyi. Fortuna to magnacka, bo obejmuje 16,000 morgów obszaru. Z rąk pani Wilkszyckiej nabył je hr. Artur Sumiński, lecz tylko sześć lat się na nich utrzymał, poczem majątek ten wrócił do rąk hr. Józefa Mielżyńskiego, pana na Miłostawiu. Dwóch magnackich fortun hr. Mielżyński utrzymać nie mógł; to też od kilku lat szukał kupca na jedną z nich. Miłostaw kupić chciał książę sasko-wejmarski, Ryńsk fundusz fideikomisyowy pruski. Hr. Mielżyński nie zawarł ugody ani z jednym, ani z drugim, może pod wpływem presyi dzienników poznańskich, by „polskiej ziemi nie kureczył.” Ryńsk chciano zatrzymać w polskim ręku, szukano kupca polaka, pisano, że zbiera się konsorcjum z obywateli z Królestwa, by majątek ten kupić; pogłoski były, że hrabina Branicka ma go nabyć; wszystkie jednak nadzieje spęłzył na niczem, bo polacy częścią nie mieli, a częścią nie chcieli dać grosza na zatrzymanie pańskiej fortuny w polskim ręku. Ryńsk ma obszaru 16,000 morgów, posiada wielki parowy młyn i takąż gorzelnię, a komisya kolonizacyjna kupiła to wszystko za 2,200,000 marek!

„Ubolewamy nad tem bardzo, że się tak stało, bo dobra Ryńsk leżą w okolicy polskiej, która teraz zostanie zgermanizowaną, a wielu oficyalistów polaków straci utrzymanie. Hr. Mielżyńskiemu zarzutu nie czynimy żadnego, bo wiemy, że jeden z majątków sprzedać musiał, by obu nie stracić; tem więcej za to mamy żalu do społeczeństwa polskiego w Poznańskiem, które prócz narzekań i skarg na Królestwo i Galicyję ochrony własnej skóry nie próbuje. Pół roku minęło od wydania ustawy kolonizacyjnej, a dotychczas nie uczyniono nic przeciw zgnębemu jej działaniu, „Dziennik Pozn.” i „Kuryjer Pozn.” miotają gromy na prasę warszawską i galicyjską, za to, że Poznańskie o opieszałość obwiniają; a

jednak nie przynoszą żadnej wiadomości, że coś zasadniczego, faktycznego uchwalono, że społeczeństwo tamtejsze z letargu się ocknęło i z biadań raz przecież do czynów przechodzi.”

Dodawszy do tego wieść, którąśmy za gazetą „Kraj” powtórzyli o przegraniu w karty przez hr. Potockiego 400,000 guldenów w Wiedniu—będziemy mieli na der bolesny obraz niezaradności z jednej, a lekomyślności z drugiej strony. Wprawdzie wiadomość o hr. Potockim okazuje się podobno mylną; daj Boże, aby taką była!

## Nowe przepisy. (\*)

Niedawno wydane zostały nowe przepisy, dotyczące spraw wielkiej doniosłości i mające odegrać w stosunkach społecznych ważną rolę, amianowicie: o najmie robotników wiejskich, o robotnikach fabrycznych i o wieczystych czynszownikach.

Szczupłe ramy naszego pisma nie pozwalają nam przepisów tych podać w całości, dajemy je więc za „Gazetą Radomską” w streszczeniu, odsyłając tych, którzyby się zapoznać z niemi chcieli szczegółowo, do redakcyi „Kraju”, która zapowiedziała wydanie ich w oddzielnej broszurce.

*Prawo o najmie robotników wiejskich* zabrania gospodarzom: zmuszać robotników do otrzymywania zapłaty, zamiast pieniądźmi, jakimkolwiek bądź przedmiotami; zabrania najmować robotników, związanych umową z innymi gospodarzami. Robotnik za grubiaństwo względem gospodarza i jego rodziny lub osób zaufanych, ulega aresztowi 1 miesiąc; za zepsucie skomplikowanych maszyn aresztowi do 3 miesięcy; za samowolne porzucenie roboty 1 miesiąc; za pobranie zaliczek od kilku gospodarzy do 1 miesiąca. Gospodarz niewypłacający w terminie umówionej płacy, płaci po groszu od rubla za każdy dzień po terminie. Gospodarz, z którego winy robotnik poniesie szwank na zdrowiu, powinien odpowiednio go wynagrodzić. Gospodarz ma prawo nakładać na robotników kary pieniężne przez wytrącenie z zarobku: za opuszczenie robót, niedbałą robotę, nieposłuszeństwo i szkody wyrządzone w gospodarstwie. Po-

(\*) Objasnialiśmy już w „Tygodniu”, iż ustawa o robotnikach wiejskich obowiązuje jedynie w kraju północno-zachodnim i północno-wschodnim. W Królestwie Polskiem pozostają w swej mocy przepisy dotychczasowe.

To też ja stanowczo jestem zwolennikiem monopolu i myślę, że trzeba by ten system rozszerzyć na wszelkie gałęzie pracy społecznej: więc monopol projektów, monopol rozumu, monopol filantropii i t. d. Tylko gdy o branie batów idzie, monopolistów brakuje i takowe na plecy każdego z osobna spadają *pro rata*.

A propos filantropii. Szanowny komitecie dwunastu dobroczyńnych! ciebie to dotyczy list przysłany do naszej redakcyi. Oto jego treść: „Szanowny Panie! Obowiazalem się płacić zamiast piątkowego co miesiąc pensyję dziadowską na ręce Towarzystwa Dobroczynności i nawet za jeden miesiąc już ją odemnie ściągnięto (jakoś koło Bożego Narodzenia). Ale dziady wciąż chodzą do mnie a chodzą i ja muszę dawać, a a zaś pani ta co miała przychodzić co miesiąc po onę pensyję dziadowską, od Nowego Roku się nie pokazuje, proszę więc Szanownego Redaktora żeby mi napisał jak się ta pani nazywa, co miała składkę zbierać regularnie—to ja jej pieniądze za zaległe 8 miesięcy posłę (może biedaczka chora albo niema czasu przychodzić). Ale niech pan zrobi żeby mi się dziady nie włóczyły, bo tego strasznie nie lubię tylko kąty przeglądają a potem jeszcze co zginie. Zostaję z wysokim szacunkiem—unizony sluga” *Teofil Majdasinski*.

No! ten stanowczo rzeka się monopolu na filantropiję — rzadki zaprawdę okaz jak na nasze miasto. Przyznałbym mu za to monopol na dowcip: żądać, żeby dziady nie zebrały—mowny Boże! a któż będzie zebrał jeżeli nie dziady? Także wynalazłeś pan, panie Teofilu. A że składek od ciebie nie żądają, to ci jeszcze z tem źle? Ja cieszyłbym się z tego, a on narzeka! A cóż to, nie wiesz, że chodzić po piętach i drzeć bućki i forsować nogi, że w karnawale tańcować nie będzie czem ani w czem, i to jeszcze dla jakichś tam dziadów—to nie żadna rozkosz, co? Monopol na dowcip—jak Boga kocham, panie Majdasinski. Ale wybaczy pan, że go pożegnaj, bo aż mię boki boją od śmiechu, a tu jeszcze muszę wspomnieć o „Towarzystwie oczyszczania i sprzedaży spirytusu.”

Jako monopolista z zasady, nigdy nie miałem zaufania do naszych „Towarzystw” i dziś również „niezłomną mam wiarę” że żadne *Towarzystwo* u nas prosperować nie jest w stanie. Dowodem tego losy wielu już zawiązanych i upadających, lub przed zawiązaniem upadłych Towarzystw, których nazw rozlicznych, a zawsze pięknie brzmiących, nie pamiętam nawet dokładnie.

Obecnie, do długiej listy konających w zazaraniu swego żywota, przybywa jeszcze wspomniane wyżej Towarzystwo oczyszczania

nia i sprzedaży spirytusu. „Gorzalką naszą zalejemy Hiszpaniją”—wołaliśmy; aleśmy zapomnieli, że do tego potrzeba było aż 400 ludzi i to jak na dzisiejsze czasy ludzi zamoznych, bo posiadających po 375 rs! Tymczasem, po długich usiłowaniach, znalazło się zaledwie 237, którzy złożyli po sto rubli; reszty wykukać się nie dało. Ostateczny termin wyznaczono na 16 listopada, i jeśli do tego dnia nie zbierze się owych 400 zamoznych, gorzałeczka nasza jak dotąd zostanie w żydowskim ręku, i jak dotąd popłynie nie dalej, jak do chłopskiego gardła. Mnie to jednak nie dziwi weale; wierzę bowiem, że jedno tylko możebnem jest towarzystwo: wzajemnego szkalowania się. I takie istotnie egzystuje—a filije jego szeroko rozeszły się po całym kraju — a członków jego mnogosc jest niezliczona obojej płci—a celem jego zabijanie nudów—a źródłem miłość bliźniego!..

Widziałem gdzieś, już nie pamiętam gdzie, obrazek, przedstawiający stado dzikich koni, walezące z wilkami. Kilkaset koni tworzy zwarty krąg, łbami zwrócone do środka, tylnymi kopytami biją w zbliżającego się nieprzyjaciela, nie dając mu dostąpić bliżej. Żeby się zaś ustawiły łbami na zewnątrz, a kopytami wzajemnie siebie okładały—tego podobno nikt w społeczeństwie końskiem nie zauważył. A w ludzkim!..

trącenie z zarobku za wykroczenia powyższe nie może być większe od podwójnej płacy dziennej. Gospodarz, równie jak i robotnik, mogą przed terminem zerwać umowę. Gospodarz może uwolnić robotnika za lenistwo, niedbalstwo, częste wychodzenie bez pozwolenia, nieakuratność, pijaństwo, grubiaństwo i t. d. Robotnik ma prawo porzucić gospodarza w razie nieakuranej opłaty, przeciążenia robotą, obelgi czynnej, nieprzewidzianej konieczności powrotu do rodziny, złego mieszkania i t. d. Gospodarz uznany sądownie za winnego, wypłaca wynagrodzenie robotnikowi nie wyższe nad trzymiesięczną płacę; robotnik ulega również karze pieniężnej na rzecz gospodarza. Dla ułatwienia umów piśmiennych ustanawiają się specjalne blankiety ugodowe, które mają być wydawane robotnikom i stale im służyć. We wszelkich nieporozumieniach, strony mogą się zwracać do policyi i do sądów ogólnych lub gminnych, a w takich razach pretensyje poszukujących, oparte na piśmiennej umowie, ulegają przedwstępnemu wykonaniu.

*Prawo o robotnikach fabrycznych*, nacechowane jest przede wszystkim zasadą ścisłego dozoru urzędowego. Stwarza ono osobne ku temu organy, które są: specjalna inspekcya po fabrykach i komitety gubernialne, złożone z wyższych urzędników administracyjnych, sądowych i policyjnych. Z przepisów ogólnych zaznaczamy następujące: każdy robotnik otrzymuje książeczkę rachunkową, omawiającą warunki najmu. Ustanowione są kary pieniężne za niedokładną robotę, za opuszczenie pracy, za zakłócenie porządku i t. d. Fabrykant może zerwać umowę w razie niestawienia się robotnika w ciągu trzech dni, złego prowadzenia się, grubiaństwa, choroby zaraźliwej i t. d. Rezerwacja robotnikom są wzbronione pod karą więzienia: na podżegaczy od 4-ch do 8-miu miesięcy, na uczestników od 2 do 4-ch miesięcy. Zarządzający fabrykami będą karani grzywnami od rs. 100 do 300 za samowolne niżenie płacy roboczej, oraz za zmuszenie robotników do pobierania jej czem innym zamiast pieniędzmi, w naturze; jeżeli zaś postęпки takie wywołają rozruchy robotnicze, i w dalszym ciągu wmięszanie się władzy, w takim razie zarządzający będą karani aresztem do 3 miesięcy, a nadto, mogą być pozbawieni nazawsze prawa zarządzania zakładami fabrycznymi.

*Ustawa czynszowa* rozstrzyga jedynie los wieczystych dzierżawców „wiejskich,” nie dotykając wcale stosunków miejskich. Czynszownicy wiejscy otrzymują jednostajne przepisy, regulujące ich stosunki, bez względu na stan i wyznaczenie. Prawodawca uznaje przede wszystkim takie prawo czynszowe, które początek swój wywodzi z 26 sierpnia 1840 r. dla gubernii zaś białoruskich z przed, 9 stycznia 1831 r. Prawo czynszowe, powstałe po tych terminach, jest również ważne, jeżeli będzie poparte dowodami piśmiennymi. Ale żadna umowa, zawarta w okresie lat dziesięciu przed datą opublikowania niniejszej ustawy, poczynając od lipca 1876 r., nie jest ważną.

Stosunki czynszowe rozwiązane zostaną sposobem następującym:

W ciągu lat trzech obywatele i czynszownicy mają prawo zawierać dobrowolne umowy o zamianę czynszu na własność czynszownika przez wykup, lub o zrzeczenie się czynszownika na korzyść obywatela, albo nareszcie o przejście na terminowy stosunek dzierżawy. Po latach trzech czynszownicy nabywają swoje schedy w drodze wykupu obowiązkowego. Wysokość sumy wykupowej, która będzie wydana obywatelom w 5% papierach państwowych, określa się przez kapitalizacyją z 6% rocznej wartości wszystkich obowiązujących schedę powinności czynszowych. Powinności naturalne szacuje się według umowy dobrowolnej stron, lub przez instytucyje do rozwiązania spraw czynszowych powołane, z udziałem ekspertów, po

dwóch od obywateli miejscowych i czynszowników sąsiednich. Za podstawę oceny powinności naturalnych, służyć ma obecna wartość tych powinności. Rząd przyjdzie z pomocą przy wykupie ziem czynszowych. Ustawa zezwala na dobrowolne rozwiązanie serwitutów, zniesienie szachownic, oraz przeniesienie siedzib czynszowych.

## O podziale historyi prawa polskiego na okresy.

Rys krytyczny poglądów na całość kształt dziejów dawnego prawa i Państwa polskiego

napisał

**Edmund Dylewski**

Kandydat nauk prawnych.

Il faut éclairer l'histoire par les lois et les lois par l'histoire.

Montesquieu.

(Dalszy ciąg patrz—№ 38).

### § 3. Podział na okresy i ich charakterystyka Jana Wincentego Bandtkiego.

Jan Wincenty Bandtkie pierwszy podał podział dziejów prawa polskiego na okresy. Jak jednak trudną było dlań rzeczą wyrobienie sobie stałych pod tym względem zasad, dowodzi fakt, iż w dziełach swych dwa odmienne podzielił.

Pierwszy z nich znajdujemy w historyi prawa polskiego. Wyznaczając granicę dla dziejów dawnego prawa polskiego, Bandtkie mniema, iż zakres historyczny tychże obejmuje jedynie przeciąg czasu od końca wieku IX do końca wieku XVIII. Co do epoki przedchrześcijańskiej, tej do dziejów prawa polskiego nie zalicza; zdaniem jego bowiem, w niepewnych tych czasach naród polski niewiele się od innych w dziejach świata różnił; co zaś do czasów późniejszych—epoka od r. 1795 do 1807 jest krótkim uśpieniem, gdy dzieje Polski z dziejami innych narodów się łączą, a czas od r. 1807 do 1815 był przejściem do nowego i lepszego (?) stanu rzeczy i praw.

W taki zawarte zakres, dzieje prawa polskiego dzieli Bandtkie na trzy okresy: I-szy od r. 965 do 1370 t. j. od przyjęcia religii chrześcijańskiej do Ludwika króla.

II-gi od r. 1370 do 1572, zawierający epokę od Ludwika króla do Zygmunta Augusta włącznie.

III-ci od r. 1572 do 1795, obejmujący czasy ob Henryka Walezyjusza do Stanisława Augusta włącznie.

Pierwszy z tych okresów nie zdaje się być Bandtkiemu zupełnie jednolitym; w roku 1139 Bolesław III Krzywousty, umierając, dzieli kraj pomiędzy synów na księstwa udzielne, i Polska, orężem Bolesławów w jednolite wielkie ukonstytuowana państwo, rozdrabnia się na małe państewka, które, częste z sobą tocząc walki, w nieładzie kraj cały utrzymywały. Podział Krzywoustego więc, jako mający wpływ na prawo publiczne, skład rządu i stan kraju, jest między graniczną dwóch z pierwszego okresu utworzonych podokresów: pierwszego od r. 965 do 1139 i drugiego od r. 1139 do 1370.

W pierwszym z nich widzimy Polskę potężną i niepodzielną. Piastowie, ziemię, której panowali, za swą własność prywatną poczytując, rządzą państwem samowładnie, przekazują je dzieciom na mocy testamentu, obdzielając dzielnicami wedle upodobania, prowadzą wojny, zawierają pokój od nikogo nie zależąc, dzierżą władzę prawodawczą niepodzielnie. Zasada: „quod principi placuit, legis habet vigorem” w stosunkach panującego do poddanych kwitnie w całej pełni, na faktyczne jedynie niekiedy trafiając przeszkody.

W podokresie drugim odmienną postać przybiera Polska: jednolite przedtem państwo, rozdrobnione jest na małe księstwa, skutkiem czego potęga jego upada; księża acz jeszcze samowładnie panujący, nie jest

już ani tak silnym, ani tyle energicznym, by mógł cele swe przeprowadzić, szuka więc punktu oparcia w otoczeniu; ztąd powoli kielkują zarodki monowładztwa, złożonego z prałatów, wojewodów i rycerstwa co znakomitszego, które zaczynają już taką siłę stanowić, iż z nią władza panującego liczyć widzi się zmuszoną. Na zewnątrz stosunki również niepomysłne: ustawiczne najazdy i napady zarówno dziezy tatarskiej jako i zawistnych sąsiadów na kraj bezbronny prawie — pozbawiają go środków dalszej egzystencji, powiększając w nim nieład i zamęt. Dopiero dzielne rządy Łokietka, a szczególnie genjusz Kazimierza Wielkiego na nowo przywracają ład i świetność Polski Bolesławowej. Rozróżniając w okresie pierwszym dwa powyższe okresy, Bandtkie w wykładzie zatrzymał jedność całego okresu pierwszego, albowiem pod względem prawa prywatnego podokresy te niezem się od siebie nie różnią, pod względem zaś polityczno-państwowym Łokietek i Kazimierz III w drugim podokresie uwięźdzyli jedynie dzieło Bolesławów I i II z pierwszego podokresu,—a więc byli jedynie kontynuatorami tego, co tak świetnie przed nimi rozpoczęto.

Z rokiem 1370 t. j. ze śmiercią ostatniego z dynastji piastów potomka (Kazimierza Wielkiego,) kończy się okres pierwszy a okres ten dlatego na śmierć Kazimierza mu wypadać, iż rządy jego są pamiętnymi pod względem prawodawstwa, oświaty, przywróconego porządku i mniej więcej panowania samowładnego. Motyw to nietylko, nie wytrzymujący krytyki, boć gdyby na takiej podstawie słupy graniczne w dziejach stawiać należało, to dla czegoż Bandtkie nie zakończył okresu pierwszego na śmierci Bolesława Chrobrego? Wszak rządy jego najwięcej i najświetniej upamiętniły się w dziejach pod każdym niemal względem.

W okresie drugim Polska ku upadkowi się chyli. Zbyt chojną, a nierozważną ręką Ludwika węgierskiego rozdane przywileje związały ręce władzy królewskiej, wytworzyły stany i ugruntuwały przewagę szlachty. Unija z Litwą wzmacnia potęgę Polski, lecz wraz z bezpotomną śmiercią ostatniego Jagiellona zaczyna dręczyć Polskę zmora wolnych elekcji, które do ostatecznej zaguby utorowały krajowi drogę.

W okresie trzecim właśnie dziejowa Nemezis kreśli ponury obraz anarchii i nieładu: całą władzę skupia w swem ręku szlachta, prowadzona na pasku możnowładczych rodów; jest ona wszystkim w państwie: narodem i rządem, gdy tymczasem król i inne warstwy społeczne oddane są na łaskę i niełaskę jej samowoli. Na nieszczęście, w chwilach tak stanowych, brakło Polsce wielkich monarchów,—jeden Stefan Batory; a i tego panowanie zbyt krótko trwało, by złemu można było dać radę. Sobieski był tylko dzielnym wodzem, lecz tych zawsze u nas było podostatkiem. Gdy kraje ościenne miały wielkich rządzców, my doznawaliśmy odwrotnego losu: Piotr Wielki, Fryderyk II, Józef cesarz. Sąsiedzi, sami się wznosząc, nas utrzymywali przezornie w nieładzie i niedoli.

Taką mniej więcej daje Bandtkie charakterystykę okresów. Podział jego jednak nie jest ani oryginalnym, ani dla dziejów prawa właściwym. Jestto ów podział na trzy dynastyczne okresy, którym się posługiwała cała szkoła historyczna Naruszowicza, a współczesny Janowi Wincentemu, Jerzy Samuel Bandtkie zastosował go znacznie wcześniej do wykładu dziejów Polski w wydanym przez siebie pierwszym podręczniku, zawierającym całkowitą historję Polski, p. t. „Dzieje narodu polskiego”. (Wrocław 1810, tomów 2). W porównaniu z Wincentym, Jerzy jest konsekwentniejszym „usque ad absurdum”; podając bowiem okresy dynastyczne, wyosobnia on w oddzielny okres krótkotrwałe panowanie domu Aade-

gawęńskiego (1370—1386): Ludwika Węgierskiego i córki jego Jadwigi, zapominając, że odrywając od Jagiellonów panowanie Ludwika, uniemożliwia zrozumienie tych objawów społeczno-państwowego życia Polski, które były koniecznym wynikiem przywilejów króla węgierskiego, na wierzach jednak wypłynęły dopiero za Jagiellonów.

Co jednak najważniejsza, że podział dziejów na okresy dynastyczne: piastowski, jagielloński i elekcyjny, jako oparty na okoliczności zupełnie przypadkowej, jest mechaniczny i błędny: taka bowiem okoliczność, iż z wymarciem jednej dynastji na tron wstąpiła inna, lub że zamiast dziedziczości tronu zapanowała zasada wolnego obioru królów, jest tylko przypadkową, na życie prawnospołeczne żadnego nie mającą wpływu, a więc odpowiedzialnych zmian w ustroju państwa i społeczeństwa nie sprowadzającą. Wszelki przeto podział na niej oparty musi być sztucznym, nieprawdziwym i płytkim.

To też Bandtkie, nie licząc się ze zmianami w istocie państwa i społeczeństwa przeszłości, nie jest w stanie wykazać rysów indywidualnych okresu, nie może na najważniejsze odpowiedzieć pytanie: na czym polegała różnica społeczeństwa z epoki piastowskiej od społeczeństwa z czasów Jagiellonów lub elektów? czem prawo w każdym z pomienionych okresów się odznacza? Nie możemy się również od niego dowiedzieć, dlaczego właśnie w latach 1370 i 1572 sygnalizuje kopce graniczne okresów, bo w jego książce wcale nie wykazano, aby w tych latach jakiś stanowy przelom w dziejach prawnopństwowych stosunków miał nastąpić.

Sztucznością jedynie i nieprawdziwością podziału Bandtkiego da się wytłomaczyć i to, że chce on nawet w podziale czasu pewną symetrię zachować. Zdaniem jego, pra-

wie co lat dwieście doznawała Polska wielkich i stanowczych zmian (jakich?). Nie dość na tem, że ścisłością matematyczną podaje Bandtkie nawet liczbę lat, ile trwał każdy okres. Zapomina on, że wszelkie zmiany i przełomy w dziejach prawnopństwowych stosunków przygotowują się bardzo długo, dokonywują powoli, nieznacznie, raz łatwiej, drugi raz trudniej dadzą się spostrzedz, a niekiedy dopiero po upływie znacznego przeciągu czasu stają się widocznymi,—a przeto nigdy nie da się ściśle oznaczyć roku pewnego lub nawet dziesiątka lat, jako końca jednego, a początku drugiego okresu. Z tych tedy zasad zdanie Bandtkiego, że pierwszy okres trwał lat 405 (podokresy 174 i 231), drugi 202, a trzeci 225, jest bezpodstawnym, i wyliczenia takie, jako zupełnie dowolnie wykonane, nie mają żadnej racji bytu.

Tak więc, podział Bandtkiego wobec krytyki naukowej ostać się nie może. Zachodzi tu jednak pytanie, jak mógł on dzieje wewnętrznych stosunków narodu pomieścić w ramach tak fałszywego podziału. Na to łatwo każdy znajdzie odpowiedź, przestudjowawszy jego książkę. Historyja prawa Bandtkiego to nie innego, jeno pracowitą dłonią zgromadzony zbiór najróżnorodniejszych faktów historycznych, podanych na surowo, bez żadnych rozumowań, bez zaciekań się i badań historyczno-krytycznych, bez wyjaśnienia nawet wewnętrznego związku wskazanych spostrzeżeń i faktów, bez wykazania ich przyczyn i skutków; jest to raczej opowiadanie *de omni re scibili* z dziejów prawa polskiego, niby naukowo opracowana historyja tegoż; nie też dziwnego, że tak przedstawiony materiał był bardzo podatnym do mechanicznego wtłoczenia go w przyjęty przez Bandtkiego podział.

(d. ś. n.)

## Licytacje w obrębie gubernii.

- W d. 20 listop. (2 grud.) w sądzie okręgowym piotrkow. na sprzedaż „gruntów oddzielonych od majątków Chojny A. B.” od № 35 do 38, a także № 64 A. NN 44, 65, 67, 68 i 28. (część) z budynkami, w pow. Łódzkim od 7000 rs.
- 6 (18) listop. tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Tomaszowie p-cie Brzezińskim od sumy 500 rs.
- 30 wrześ. (12 paźd.) na rynku w Piotrkowie na sprzedaż karety i faetonu od sumy 295 rs., a także fortepianu i mebli od sumy 250 rs.
- 9 (21) paźd. w kancelaryi parafji piotrkowskiej na sprzedaż starego organu od 100 rs.
- 23 paźd. (4 listop.) lub 5 (17) listop. w urzędzie p-tu Łódzkim na sprzedaż 42 poręb za ogólną sumę 12689 rs.
- 27 paźd. (8 listop.) lub 17 (20) listop. w kancelaryi gminy Gidle na sprzedaż 55 poręb za ogólną sumę 20060 rs.
- 3 (15) listop. lub 10 (22) listop. w kancelaryi gminy Pajęczno na sprzedaż 56 poręb od sumy 26,162 rs.
- 3 (15) listop. lub 10 (22) listop. w urzędzie gminy Węglewice w pow. Częstochowskim na sprzedaż 67 poręb od sumy 75417 rs.
- 27 paźd. (8 listop.) lub 17 (29) listop. w urzędzie gminy Olkusko-Siewierskiej we wsi Golonogu p-cie Będzińskim na sprzedaż 96 poręb od sumy 38,602 rs.
- 29 paźd. (10 listop.) lub 16 (30) listop. w urzędzie gminy Sulików w pow. Będzińskim na sprzedaż 55 poręb za ogólną sumę 19124 rs.
- 15 (27) i 16 (28) paźd. w urzędzie Księstwa Łowickiego w Skierniewicach na sprzedaż drzewa w znacznej ilości w leśnictwach Lubocheńskim i Radzieckim.
- 6 (18) paźd. na komorze w Granicy na sprzedaż skonfiskowanych towarów od sumy 2222 rs. 32 kop.
- Tegoż dnia w osadzie Konstantynowie na sprzedaż warsztatów tkackich, mebli i sprzętów kuchennych od sumy 315 rs. 94 kop.
- 4 (26) paźd. w urzędzie p-tu Noworadomskiego na sprzedaż drzewa z lasów miejskich od sumy 297 rs. 77 kop.
- 31 paźd. (12 listop.) w urzędzie gminy Lutomierskiej na 3-letnią dzierżawę dochodów z bydłoni w Lutomiersku od sumy 315 rs., oraz mostowego od sumy 332 rs. 15 kop.

## O G Ł O S Z E N I A.

### Zakład Drukarsko-Litograficzny

i Skład Papieru

**E. PAŃSKIEGO**

w „Petrokowie”

Poleca JW. i W. P.

# REGISTRA

## GOSPODARCZE

Dzienniki najmu, Księgi Kasowe,

Pensyi, Oruńnaryi i Udoju Mleka.

Kwitaryjusz leśne, Kwitki na robociznę,  
Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów  
Gminnych, Gorzelni, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spieszenie i starannie wykonywają się.

☛ Ceny umiarkowane. ☛

### W dobrach Żarki

Jest w każdym czasie do wdzierżawienia: **Browar** ze wszystkimi potrzebami akcesoryjami i chmielnikiem 12-0 morgowym, **Gorzelnia** jedyna funkcjonująca na cały powiat Będziński; **Dystylarnia** i fabryka **Octu**. Interesanci zgłoszą się raczą do administracji dóbr Żarki.

(8—4)

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie **robot tokarskich wchodzące**, sprzedaje nowe **parasolki parasole**, a także różne materiały do pokrycia takowych potrzebne.

**S. RAJNGLAS**

tokarz w „Petrokowie” przy ulicy „Moskiewskiej,” w domu Pajchla naprzeciwko Tow. Kred. Ziem.

(4—4)

### POKÓJ

na pierwszym piętrze od frontu, z oddzielnym wejściem, vis-a-vis cukierni p. Jasińskiego—w każdym czasie do odstąpienia za przystępną cenę. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia,” pomiędzy godziną 3 a 5 po południu, każdego dnia.

(0—2)

### Skład Węgla

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 *łł.* . . . . 85 k.  
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) . . . . 83 k.  
Pud koksu (korzec 4 pudy) . 25 k.  
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.  
**Uwaga.** Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 *łł.* (13—10)

### Włodzimierza Sapińskiego

## Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie.  
Tramwaj do kąpielni i na spacer.

(13—10)

Jest do sprzedania

**Dom w „Petrokowie”**

w cenie 3,500 rs; bliższych szczegółów udzieli urzędnik biura pocztowego p. Józef Gibess.

(3—1)

Żona b. urzędnika, obarczonego sześciorgiem dzieci, który skutkiem przeniesienia biura do Warszawy został bez sposobu do życia, ma zaszczyt prosić szanowną publiczność o dostarczenie **do szycia białej bielizny**, by tym sposobem zasłonić matoletnie dzieci od głodu i nędzy.

**Helena Tarczyńska**

Ulica „Moskiewska” (za tunelem) domu № 606.

(3—1)

Do sprzedania

## DRZEWKA I KRZEWY

Jabłka i czereśnie w koronach po kop. 33. Czereśnie i wiśnie karły 4-letnie b. silne po kop. 66. Jabłka i gruszki karły 2-let. po kop. 44. Maliny i róże krzaczyste pełne (białe, czerwone i różowe) po rs. 2 kop 50 za 100. Kasztany 4-ro letnie (5 stóp) rs. 5 za 100. Jesionny, Klonny, Modrzewie 4-letnie 6—8 stóp rs. 7 za 100. Jodła Duglasa 4-letnia 7 1/2, sztuka. **Ceny loco Grabica p. „Petroków” lub „Petroków”**—opakowanie po cenie kosztu.—Odmiany owoców wyborowe, medalami na wystawie ogrodniczej zaszczycone. (2—1)

Niniejszem zawiadamiam się osoby interesowane, że na skutek zrzeczenia się przez dotychczasowego Agenta Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosyja” p. Wincentego Krauz, prowadzenie tejże Agentyury tegoż Towarzystwa, powierzonym zostało nadal **p. Mieczysławowi Sokołowskiemu** (Dystrybucyja) „Petroków” ulica Petersburska dom E. Kamińskiej, obok składu Żyrardowskiego. (5—3)

Werszynina w żywe oczy nie widziałem, nigdy w domu jego nie byłem... to fałsz... to...  
 — A jednak świadek zeznał, żeś pan był, żeś nawet wyjechał żyro na wekslu... Zeznał to pański przyjaciel, pan Werszynin...  
 — On, mój przyjaciel?... co on za przyjaciel—na co mi tały przyjaciele—nie chce mieć takich przyjaciół—on człowiek niedobry—on mnie chciał na sybir wysłać; ale nie—ja go sam wysłałem! Niech pan siedzi po sądach; ja wszystkie opowiem... Pan Werszynin to taki łotr, taki straszny człowiek, pan go jeszcze mało zna, to bardzo zły człowiek...  
 Tu Weingart począł bez związku opowiadać o tem, jak Werszynin wyjechał z Petersburga do Londynu, jak był zmieniony po powrocie od stryja, jak huknął całą noc przed wyjazdem—słowem wszystkie, co nam jest już wiadome z naszego opowiadania. Z zeznań jego można było wnosić, że młody Werszynin powziął był jakiś szatański plan przeciwko stryjowi i wykonał ze smiercią starca była dziełem ręką synowca. Lecz skoro tylko inkwient i prokurator starali się związać wszystkie te poszlaki w jedno poważne oskarżenie—usiłowania ich rozbiły się o udowodnienie alibi młodego Werszynina w chwili spełnienia zbrodni.  
 Powtórnie i następne badania oskarżonych nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Utwierdziły one tylko inkwienta w przekonaniu, że sprawa była przeprowadzona chytrze i zręcznie; że dane, będące w jego rozporządzeniu były niedostateczne do ugruntowania na nich oskarżenia; dlatego też zwrócił on główną uwagę na sprawę o zfałszowanie weksłu. Z drugiej strony towarzyszył prokuratora Pietrowski miał swoje osobiste przyczyny do sztybkiego prowadzenia sprawy...  
 Bądź co bądź, proces szybko postępował i w podobnych oskarżeniach, Werszynin i Weingart, wypuszczeni na wolność za kaucyją, otrzymali kopję aktu oskarżenia i sprawa została wyznaczona na sesyję kwietniową.

— 85 —

był oznaczony... gdy wtem, zagrzmiał znów grom z chmur, które już, już miały ustępować.

Dowiedziawszy się o zerwaniu z Wandą, Korobow, którego niepowodzenia w śledztwie do coraz usilniejszej zagrzewały działalność, zaraz na drugi dzień udał się do niej—i nerwowa kobieta, wśród spazmów i przekleństw miotanych na niewiernego, wymówiła frazes, który naprowadził zręcznego policyjanta na myśl, jaka mu dotąd nie przyszła do głowy.

Dawno już z fotografią Werszynina w ręku obszedł on wszystkie składy materiałów aptecznych i pytał, czy osobistość podobna do tej fotografii nie nabywała strychniny we wrześniu lub październiku roku zeszłego.

Wszędzie otrzymał odpowiedź, że trucizny kontrolują się oddzielnie i że podobnego rodzaju środki wydają się tylko za receptą lekarza lub też osobiście znanym chemikom, miedziorytnikom i fotografom.

Ostatni ten wyraz uwiązał w pamięci Korobowa. Gdy więc później Wanda, robiąc swemu niewiernemu wielbicielowi zarzut iż niczem się nie chciał zajmować, rzekła „zostałby przynajmniej fotografem” — ten zbieg okoliczności uderzył agenta i zaczął ją rozpytywać, czy Werszynin nie zajmował się kiedykolwiek fotografią. Otrzymawszy odpowiedź, że przed wyjazdem za granicę jakiś czas zajmował się tą sztuką gorliwie jako amator, zwrócił zaraz rozmowę na inny przedmiot i starał się bardziej jeszcze rozdrażnić młogą kobietę przeciwko Werszyninowi.

Na drugi dzień rano, znów z fotografią Werszynina, dzwonił agent do drzwi zakładu fotograficznego Schranke & Comp. i zapytał właściciela zakładu, czy nie jest mu znany fotograf podobny do posiadanego przezeń portretu. Pan Schranke; przyjrząwszy się dohrze fotografii i jakby przypominając coś sobie, rzekł:

— Fotografa z profesji podobnego do tego pana,

— Przeproszam pana, panie sędzio, ja starego czyma.  
 Badany spojrzal na inkwienta zdziwionymi oczyma, prowadził jego interesy?  
 — Dobrze, a powiedz mi pan, jakie stosunki mające się do sprawy Werszynin? Czyś był w nę na prawdę—on kłamie!  
 — Przysięgam Bogu, ja mówię prawdę, rzetelnie się mijam z prawdą.  
 ten weksel od jego stryja. Ktoś z was dwóch musi on zeznał przed chwilą, że to właśnie pan dostajesz szynka otrzymates od jego synowca; a tymczasem kwirent—ze weksel z żyrom in blanco starego Weingarta—mówites pan—począł inwłasną skóre.  
 gubić wszystkie i wszystkie, było tylko wytrawac niekto będzie wysłać gao; więc zdecydował się płakać. Człł on dobrze, że wpadł do klatki, z której cae się całym ciałem, przysięgał się, kłaniał i omal nie biony, stał on przed inkwientem, blady jak trup; kręjęgo elegancje manery, jego monokl? Przybity, zgnę-zwykłego szkłowskiego żydka. Gdzieś się podziały ce o procesie kryminalnym stohórzyl i zmienił się na elegant z Nowskiego prospektu, przy pierwszej zmian-odbywała się scena. Weingart, ten pięknie uczesany Tymczasem w kancelaryi inkwienta przytra

## IX.

— Obowiązek służby—odrzekł Korobow i roz-  
 smiał się złowrogo.  
 — Jesteś pan przekupiony, ale przez kogo, przez kogo?  
 — Domyśl się pan, — odpowiedział policyjant smięjąc się i wyszedł, zamknawszy za sobą drzwi na klucz.

— 84 —

— Stanowczo nie przypominam sobie... jakies drobnotki.

— W takim razie pozwól pan sobie przypomnieć, że w pierwszej depezy było „jak dotąd—nie”... i wyrażona była wątpliwość co do szczęśliwego rezultatu;—w drugiej zaś...

— Werszynin zmieszany z początku tem, że kompromitujące go telegramy znajdowały się już w ręku sądu, zdolał wkrótce odzyskać zimną krew i przerwał inkwientowi.

— Wybacz pan chwilowy brak pamięci — już przypominałem sobie — rzecz chodziła o pożyczkę na weksel.

— Zechciej pan podpisać swoje zeznanie.

Inkwirent podał Werszyninowi papier, na którym pisarz, podczas badania, zdążył zapisać dosłownie zeznanie świadka. Werszynin przeczytał uważnie protokół i podpisał.

— A czy dużą sumę chciał pan zapożyczyć za pośrednictwem Weingarta?—zapytał znów inkwirent.

— Trzy, do czterech tysięcy.

— A pod jakimi warunkami?

— Pozostawiłem Weingartowi zupełną w tym względzie swobodę działania.

— Czyś pan miał z Mojżeszem Weingartem inne jeszcze jakie interesy, oprócz piędźnych?

— Był to mój dobry znajomy, załatwiał mi często różne sprawy i pomagał w trudnych okolicznościach.

— To jest żyrował za pana weksle?—wtrącił obecny przy badaniu Pietrowski.

— Przeproszam pana, panie sędzio—zwrócił się zapytany do inkwienta—lecz zdaje mi się, że pytanie zadane przez pana prokuratora nie ma żadnego związku ze sprawą, w której tu jestem wezwany.

— Nie pańską rzeczą robić uwagi sądowi—odrzekł Kto zabójcą?

— 88 —

— 81 —

Marzec już był na schyłku, gdy naraz do rąk Korobowa wpadł nowy dokument i rozpoznała ona to nowe śledztwo; poprzednia zaś sprawa odłożona została, gdyż miała być osądzona razem z nową. Osobista przyczyna, która zagzewala młodego towarzysza prokuratora do szczególnie pilnego zajęcia się sprawą Werszynina była bardzo prosta. Oczywiście piękność Wierę Ośmiałą robiła na nim silne wrażenie, zwłaszcza od chwili, gdy wszelka możliwość trzucenia na nią podejrzania o spełnienie zbrodni znikała. Nadto, jako człowiek praktyczny, uczył, że otrzynaawszy przy jego współudziale olbrzymi spadek, młoda kobieta poczuwać się będzie do szczególniejszego względom niego wdzięczności — a wtedy... kto wie! A przeto, czyż nie jest on ze wszech miar świetny partyjny? Lat około 30, piękny profil, koftura bez zarzutu, kostium elegancki, dźwięk głosu męski, wyraźne wazelkie odienie uczucia — od szerepu młodszych do gronoj mowy oskarżającego, a dalej przeto czysta, piękna koligacja i w przyszłości świetna karijera! Młody prawnik zaczął więc działać. Należałoby sobie plan kampanii, postanowił przedewszystkiem zbliżyć się do panny, i chociaż z urzędu miał prawo bywać w domu jej matki, wolał jednak obracć sobie inną drogę.

W tym celu postarał się być formalnie przedstawionym pani Ośmiałej przez jedną ze swych starszych ciotek i tak zachwyli ją, malując przed nią w czar-nych barwach młodego Werszynina, że ta, rozczulona, prosila go, aby bywał w jej domu bez żadnych ceremonii.

Młoda dziewczyna, zmuszona z powodu załoby i samej wreszcie ciągłej w domu, rada była od wiedzinnom młodego człowieka, umięgłego zregumie prowadzić rozmowę.

Z każdą wizytą stosunki między młodymi ludźmi stawały się serdecznijszymi. Wiera oczekiwala

Wkrótce nowe te zeznania zostały podpisane przez Werszynina. Wtedy sądzia śledczy zwrócił się znów do niego.

— Teraz wypada mi tylko porównać zeznania pańskie z zeznaniami Mojżesza Weingarta.

— Jaki, Weingarta? — przerwał Werszynin.

— No tak, tak, Weingarta — tego samego Weingarta, który wczoraj chciał uciec z Petersburga, lecz na szczęście został aresztowany i przed chwilą opuścił miejsce, na którym pan siedzi obecnie.

Wiadomość ta przybiła Werszynina. Ani mu przez myśl nie przeszło, aby jego współnik był już aresztowany i badany. Dopiero teraz zdał sobie sprawę z okropności swego położenia, pojął, że dając odpowiedzi, bez poprzedniego porozumienia się z Weingartem, gubił siebie i jego. Bezcelność nie opuściła go jednak i zauważwszy, że sądzia śledczy porównawszy zeznania Weingarta z jego własnymi, złożył je razem do jednej okładki — zapytał:

— Panie sądzio, mam bardzo mało czasu; czy mogę już odejść?

Inkwirent zmierzwił go oczyma od stóp do głów i odrzekł.

— Panie Werszynin, jesteś pan aresztowany. — Pod jakimże zarzutem — zapytał nieszcześnie blednąc.

— Tymczasem pod zarzutem skazowania weksli! — Tymczasem — zwrócił się do agenta, który podczas badania nie wychodził z kancelaryi, — odprawiaj pan na drzwi na prawo — i rozporządź żeby mi przyprowadził Weingarta.

Werszynin opuścił kancelaryję w towarzystwie Korobowa i znalazł się w niewielkim pokoju o jednym oknie silnie zakratowanym.

— Za co mnie pan przesładowiesz, — szepnął do agenta, z wyrzutem w głosie.

z tęsknotą jego odwiedzin — jednym słowem, papiery młodego prawnika szły w górę i wybrał był on sobie nawet termin, w którym miał się oświadczyć. Chociaż słowo „kocham” nie było jeszcze wymówione, młody człowiek był prawie pewien powodzenia co do Wierę — ta była zdecydowaną wyjść jak najprędzej za mąż, byle tylko uwolnić się od opieki i ciągłego gderania mamy, która z dniem każdym stawała się więcej przykrą.

Proces Werszynina zbliżał się ku końcowi.

Akt oskarżenia był już doręczony i choć obadwaj podsądni byli uwolnieni za kaucyją, jednak daleki krewny Werszynina, generał Miedwiedjew, który był złożył za nich kaucyję, żądał, aby mu się codziennie meldowali.

Werszynin liczył wciąż jeszcze, że mu się uda dostać zskąd 15,000 rubli i zapłacić weksel, a wtedy, wobec nieistnienia corpus delicti, sam proces zostanie umorzony. Wiedział dobrze o tem... ale zskąd dostać takiej sumy? Wszelkie plany, wszelkie kombinacje okazały się niemożliwymi. — Nareszcie przyszła mu do głowy myśl, w urzeczywistnieniu której widział jedyny sposób ratunku.

Oto postanowił bądź co bądź ożenić się bogato, choćby ze starą, choćby z kobietą złej opinii. Czasu do namysłu miał niewiele.

Zwierzył się z planem swoim Weingartowi, którego losy tak ściśle były związane z jego dołą w w tym procesie, a wkrótce znalazła się narzeczona....

Była to dawno przekwitła kamelija, pragnąca na starość płaszczykiem małżeństwa okryć dawne grzeszki i wejść pod rękę z mężem w towarzystwo, gdzie inaczej nie miałyby przystępu.

Po krótkim namysle, Werszynin zdecydował się, i bez względu na lzy i protesty ze strony pięknej Wandy, która i w nieszczęściu nie opuszczała swego przyjaciela, zerwał z nią stanowczo i dzień ślubu już

surowo inkwirent. — Zecheiej pan teraz powiedzieć, czyś miał ze swym stryjem jakiekolwiek rachunki pieniężne, działy, interesy handlowe i t. p. — ciągnął sądzia śledczy tonem już zupełnie łagodnym.

Werszynin zawahał się; przyszedł mu w tej chwili na myśl drugi weksel, płatny już za dni parę.

— Łaskawy panie, bądź pan tak dobry, odpowiedz na pytanie, oczekuję odpowiedzi.

— Nie, nigdy żadnych! — odparł Werszynin stanowczo. Wkrótce jednak pożałował tej odpowiedzi, gdyż inkwirent, przerzuciwszy papiery, zapytał.

— A jakże pan objaśni żyro stryja na wekslu wystawionym przez pana na zlecenie zamordowanego bankiera Chaimsona?

Pytanie było niespodziane; trzeba jednak było odpowiedzieć cokolwiek. W pierwszej chwili Werszynin nie wiedział co począć; wkrótce jednak zapanaował nad sobą i rzekł, patrząc w ziemię.

— Tę pożyczkę miał załatwić Weingart i on to zapewne wyjednał u stryja zażyrowanie mego wekslu, którego inaczej nie chciał zdyskontować.

— Hm, hm — mruknął sądzia śledczy. — A teraz chceć pan powiedzieć, kto i kiedy zapoznał pańskiego stryja z p. Weingartem i to tak dobrze, że ten ostatni zdecydował się prosić o zażyrowanie wekslu jego synowca?

Werszynin nie mógł odpowiedzieć; wrzucił tylko ramionami, jak człowiek pytany o rzecz zupełnie mu nieznaną i, po krótkiej pauzie, wycedził przez zęby.

— Stanowczo nie wiem kto, kiedy i gdzie. Wiedziałem weksel już z żyrem... a na drugi dzień byłem u stryja, aby mu podziękować.

— A zatem pan twierdzi — odezwał się znów słodziutko inkwirent — że weksel na 15 tysięcy rzeczywiście był podpisany przez pańskiego stryja?

— Tak jest.